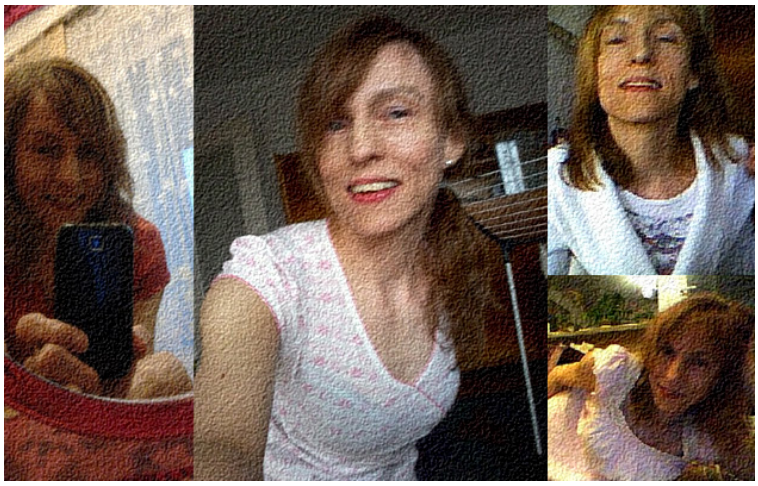


Długi weekend (dla niektórych)... wolne. Kuszeni przez piękną pogodę ludzie wyjeżdżają spędzić ten czas na łonie natury. Kto nie wyjeżdża, idzie spotkać się ze znajomymi i przyjaciółmi w ogródkach piwnych. Ja również...

Leginsy, tunika, kolczyki, pomalowane rzęsy, trochę zapachu... i można ruszać w drogę. Ach... i nie zapomnieć ubrać się w uśmiech :) Bez tego nigdy nigdzie się nie ruszam.

I co z tego, że trochę wyróżniam się na tle przyjaciół niskim wzrostem i kulami. Ludzie się patrzą? Niech się patrzą :)

Moja dysplazja zmienna (choroba genetyczna kości w liczbie 80 przypadków w świecie) nie chciała dać mi urosnąć i jeszcze karmi się bez pytania moim wapnem (co za brak wychowania) powodując że mam drobniutkie kości.

Nigdy nie zadawałam sobie pytania - czemu jestem chora? Ani - dlaczego ja? Widocznie po coś to jest. Nic nie dzieje się po nic i tylko od nas zależy czy minusy obrócimy w plusy. Choć przyznam, że moje ?nieprzejmujące się? podejście do choroby w dużej mierze jest zasługą moich rodziców.

Ponad 30 lat temu nie było przedszkoli, szkół integracyjnych. Rodzice posłali mnie do przedszkola, w którym byłam jedyną chorą osobą, potem do szkoły, później było liceum, studia a ja zawsze przez ten czas byłam jedyną osobą niepełnosprawną w środowisku ludzi zdrowych fizycznie. Nie było wówczas nawet udogodnień architektonicznych w postaci podjazdów. O windach w budynkach użyteczności publicznej nawet nie śniłam. I drałowałam codziennie o kulach po schodach w to i z powrotem na uczelni. Czasem łzy same mi płynęły, bo padałam z bezsilności i bólu. Ale zawsze pokonywałam te przeszkody, chyba bardziej siłą woli.

Nigdy nie byłam trzymana pod kloszem - ?bo jestem chora?. Chodziłam z przyjaciółmi (nadal chodzę jeśli jest okazja) na koncerty, dyskoteki, do pubów, jeździłam na zloty do ?indian?, uczę się hiszpańskiego, poznaję wspaniałych ludzi.

Miewam gorsze dni - owszem. Wtedy, gdy przychodzi czas bólu, który nie pozwala wstać z łóżka czy wyjść z domu. Ale od czego jest rodzina i przyjaciele w gorszych chwilach? I choć lekarze radzą mi przesiąść się na wózek by nie nadwyrężać kości i nie kusić losu do powikłań z

premedytacją mówię ?jeszcze nie?. Wiem, że kiedyś to nastąpi, ale odwlekam to jak najdłużej się da. Walczę o każdy dzień od dnia, w którym się urodziłam - kiedy zaraz po urodzeniu lekarz powiedział moim rodzicom by mnie od razu ochrzcili, bo nie przeżyję tygodnia.

Żyję - na złość ich słowom. Więcej: chodzę - choć o kulach ? mimo, że każdy specjalista twierdzi, iż to teoretycznie niemożliwe.

Często spotykam się z opinią, że ludzie zdrowi nie są tolerancyjni w stosunku do niepełnosprawnych. Moje doświadczenia życiowe niestety muszą obalić tę opinię. Ludzie naprawdę są i chcą być pomocni. Trzeba im tylko pokazać jak. Nie czekać, aż się sami domyślą. Chociaż w moim przypadku często sami się domyślają.

Może mam szczęście? Może urodziłam się pod szczęśliwą gwiazdą? Nie wiem...

Wiem jedno... uśmiech i miłe słowo burzy wszelkie przeszkody. Nawet te fizyczne.

Czy chciałabym być zdrowa? Ja jestem zdrowa!

?Jesteś piękna i taka sama jak zdrowi? - jak mówił mi zawsze tato.

Lidia Lutyńska